



SŁOŃCE
I
GWIAZDY

MAŁGORZATA MIKA



MAŁGORZATA MIKA

SŁOŃCE
I
GWIAZDY



ROZDZIAŁ 1

Amara wpatrywała się z uśmiechem w jezioro. Księżniczce absolutnie nie wypadało stać boso w wodzie sięgającej niemal do kolan, ale właśnie dlatego to uwielbiała. Podniosła głowę, by wystawić twarz do słońca, i okręciła się wokół własnej osi. W takich chwilach była naprawdę wolna. Na krótki czas tytuł przestawał mieć znaczenie, a ona mogła robić, co dusza zapragnie. Odetchnęła głęboko, czując, jak promienie łaskoczą jej skórę.

Jezioro Świetlistej Wody plasowało się nader wysoko na liście ulubionych miejsc Amary. Delikatny szum wody, którą budził taniec wiatru, wyciszał emocje. Niekiedy do uszu księżniczki docierały rechotanie żab i dźwięki wydawane przez koniki polne. Kolorowe ptaki ćwierkały, dołączając się do tego zaczarowanego chóru. Razem brzmiało to jak niesamowita, harmonijna symfonia przyrody.

Wysokie drzewa bez wątpienia rosły tu od zarania dziejów i musiały słyszeć wiele fascynujących, jak i tragicznych historii. Kiedyś podobno same były żywymi istotami, tak przynajmniej powiadała jej mama. Amara, zainspirowana tymi podaniami, w szumie liści zawsze doszukiwała się sensownych słów... Ale może tych opowieści nie przeznaczono dla niej...

W powietrzu unosił się zapach kwiatów: tulipanów, stokrotek i lilii wodnych. W tym miejscu była obecna magia – co do tego Amara nie miała wątpliwości. Nie zdziwiłoby jej odkrycie, że pod pobliskimi grzybami mieszkają chochliki, a w barwnych płatkach rzadkie stworzenia nazywane iskierkami.

Niespodziewanie usłyszała tętent kopyt. Zbladła. Jednak gdy ujrzała dobrze znanego mężczyznę dosiadającego konia, na jej twarz powrócił uśmiech. Wyszła na brzeg i wycisnęła z sukni tyle wody, ile zdołała, lecz z marnym skutkiem. Wkładając buty, zastanawiała się, dlaczego pantofle księżniczek są tak niewygodne. Prędko przerwała te błahe rozważania, czując na sobie spojrzenie brata. Skrzywiła się.

– Nie patrz na mnie w ten sposób. Wiesz, że tego nie znoszę.

Aster jedynie westchnął, kręcąc głową.

– Jesteś niereformowalna, Amara. Cały pałac cię szuka, a ty się włóczysz nie wiadomo gdzie. – Aster skrzyżował ręce na piersi i zmarszczył brwi. – Wymykanie się z pałacu to jedno, lecz znikanie tuż przed Świętem Słońca jest skrajnie nieodpowiedzialne, nawet jak na ciebie.

Amara wydeła wargi i powstrzymała się przed tupnięciem nogą, wiedząc, że wówczas zachowa się jak dziecko. A właśnie tak postrzegał i traktował ją brat.

– Och, niech zgadnę, co zaraz powiesz. – Uniosła brew. – Amaro, czasem zachowujesz się strasznie głupio. Nie myślisz o innych, a rodziców kiedyś wpędzisz do grobu. O! I moje ulubione: czy ty choć niekiedy pamiętasz o tym, kim jesteś? – przedrzeźniała go, wyliczając na palcach.

– Dobrze wiesz, że nie powinnaś tu być. Szczególnie sama. Granica wcale nie jest tak daleko, jak mogłoby się wydawać, a Ildur to kraina barbarzyńców.

– Skąd ta twoja pewność? – zapytała spokojnie, lecz w jej umyśle narastał sprzeciw.

Od dawien dawna ludzie karmili się plotkami o sąsiednim państwie, ale Amara nie miała pojęcia, które z nich zawierały choćby ziarno prawdy. A musiały, bo w końcu nawet w bezsensownym gadaniu wieśniaków znajdzie się coś, co pokrywa się z rzeczywistością. Ildur, zwane również Królestwem Gwiazd, ciekawiło Amarę właściwie od zawsze. W ojczyźnie dziewczyny, czyli w Królestwie Słońca noszącym także miano Allire, mało kto myślał o przyjaźni z tą wrogą krainą.

Aster zacisnął wargi w wąską kreskę i zamilkł. Widząc to, Amara przewróciła oczyma. Odnosiła nieprzyjemne wrażenie, że wszyscy wokół nadal traktowali ją jak małą dziewczynkę, której trudno przyswoić najprostsze informacje.

– Jesteś okrutnie uparta, mówił ci to już ktoś? – Aster pokręcił głową, śmiejąc się cicho.

Amara wzruszyła ramionami. Jak mogła dowiedzieć się czegokolwiek, kiedy nawet brat zbywał ją w ten sposób? Założyła ręce na piersi, nie przejmując się już tym, że wygląda jak obrażone dziecko. Wszak niedługo miała wkroczyć w dorosłość, a wówczas rodzina będzie musiała powiedzieć jej dokładnie, co wydarzyło się lata temu między Królestwem Słońca a Królestwem Księżyca.

Odrzuciła te myśli, świadoma, że nie zdoła przekonać Astera do zwierzeń. Wzięła głęboki oddech i starała się ponad wszystko skierować umysł na przyjemniejsze tory. Podeszła do swojej klaczy, która podczas jej kąpieli wiernie czekała, pasąc się na trawie i poklepała ją po pysku. Usta Amary wykrzywił szelmowski uśmiešek. Wsiadła na konia, usa-

dowiła się w siodle i ruszyła, zostawiając brata ze sobą. Nie miała ochoty na jego zrzęczenie, więc stęp prędko przerodził się w galop.

Roześmiała się głośno i złośliwie, gdy Aster wydał z siebie okrzyk pełen oburzenia. Niesforny kok rozpadł się zupełnie, gdy wiatr uderzył w policzki Amary, lecz ta nic sobie z tego nie robiła.

– Szybciej, kochana, szybciej! Musimy być w pałacu przed tym jęczyduszą! – zawołała pełna entuzjazmu i spięła łydkami bok zwierzęcia, na co koń wyraźnie przyspieszył.

Pędziła tak, jakby gonili ją umarli, póki na horyzoncie nie pojawił się ogromny pałac, z wieżami pnącymi się wysoko do nieba. Zbudowany z marmuru, stał tam od wielu, wielu wieków. Szyby wprawiono w długie, strzeliste ramy, a gdzieś tam dało się dostrzec także barwne witraże. Wejścia strzegła bogato zdobiona złota brama. Całą budowlę otaczały słynne na pół świata ogrody kryjące nader rzadkie gatunki roślin. Na Amarze nie robiła jednak szczególnego wrażenia – mieszkała tu od urodzenia. Za to każdy z gości zdawał się oszołomiony jej przepychem i wielkością.

Uśmiechnęła się, dotarłszy do stajni jako pierwsza, lecz uśmiech ten zaraz zgasł niczym świeca. Nie miała wątpliwości, że przyjdzie jej słono zapłacić za swój występ. Zaciśnęła wargi, nie rozumiejąc, jak pragnienie wolności może być czymś niewłaściwym.

Przekazała konia stajennemu i skinęła głową w podzięce. Spojrzała smętnie na ogród świadoma, że powinna udać się do rodziców, by pokazać, że nie przydarzyło się jej nic złego.

Przemierzała zatem wybrukowaną drogę prowadzącą prosto do zamku. Liczyła, że brat jej nie dogoni, ale były to

plonne nadzieje – po chwili usłyszała jego kroki.

– Sama do nich pójde. Nie musisz mnie pilnować. – Zatrzymała się, obruszona.

– Amaro, wiesz, że chcę dla ciebie jak najlepiej. To wszystko z troski o moją młodszą siostrę.

Oczy Amary złagodniały jak na zawołanie. Oczywiście, że to wiedziała, i to od zawsze. Troszczył się o nią, był przy niej i bronił jej. Nie mogła wymarzyć sobie wspanialszego brata. Znajome jej dziewczęta narzekały na swoich braci, bo ci zabierali im lalki, ciągnęli za włosy. Ale nie Aster. Pokiwała głową.

– Wiem. I jestem ci za to wdzięczna. – Objęła się ramionami, kiedy przeszył ją dreszcz. – Tylko nie chcę się zmienić. Znasz mnie, powinieneś chociaż spróbować mnie zrozumieć. Potrzebuję świata, czegoś więcej niż pałac. A cały czas napotykam jedynie zamknięte drzwi. – Odwróciła wzrok. – Pójde już, niech się dłużej nie zamartwiają.

Mężczyzna chyba zamierzał coś jeszcze dodać, bo otworzył usta, ale Amara nie chciała już słuchać i ruszyła przed siebie. Wiedziała, że jej zachowanie było egoistyczne, to wszystko przecież nie działo się z winy Astera. Westchnęła i postanowiła go potem przeprosić.

Straż bez słowa otworzyła przed nią wysokie wrota pałacu. Czuła na sobie spojrzenia wyrażające zdziwienie, ale nie przejmowała się nimi. To tylko mokra suknia. Wyschnie.

Szła korytarzami tak prędko, jak mogła, mając nadzieję nie wpaść na rodziców. Na spotkania z nimi zawsze wkładała coś odpowiedniego, coś, co konwenanse pochwalały, a przemoczone odzienie i włosy w nieładzie z pewnością na takie miano nie zasługiwały. Wpadła do swych komnat i z ulgą

zatrzasnęła drzwi.

Te piękne wnętrza otrzymała w prezencie od rodziców, gdy skończyła piętnaście wiosen. Pokoje urządzone w jasnych, ciepłych barwach, a przez wysokie okna wpadało mnóstwo naturalnego światła. Drewniane meble, elegancki kominek i wyściełające niemal każdy kąt poduszki tworzyły przytulną atmosferę, tak przez Amarę uwielbianą. W złotych, ozdobnych ramach wisiały obrazy przedstawiające boginię słońca, samo słońce oraz galaktykę – wszystkie oczywiście stworzone przez najbardziej cenionych w królestwie malarzy i szkicowników.

Amara przeszła do części sypialnej, gdzie najwięcej miejsca zajmowało ogromne łóże starannie zaścielone muślinami. Dzwoneczkiem wezwała do siebie garderobianą. Na czas oczekiwania usiadła przed toaletką i pieczołowicie rozczesła włosy. Tak lepiej, wreszcie wyglądała niemal godnie. Splotła dłonie na podołku, a chwilę później usłyszała, że ktoś wchodzi i zamyka za sobą drzwi. Tak jak się spodziewała, próg pomieszczenia przekroczyła Saga, niska, urocza dziewczyna, za którą Amara przepadała.

– Wasza Wysokość. – Skłoniła się, co w ojczyźnie Amary przypominało taneczny krok.

– Pomóż mi, Sago, proszę. Dobierz odpowiednią suknię i uczesz mnie. – Amara spojrzała w lustrze na falujące włosy. – Albo nie. Wystarczy nałożyć diadem, nie chcę ich upinać.

Saga potaknęła, po czym przeszła do garderoby. Amara zaczęła nucić pieśń o kochankach, którzy nie mogli być razem, gdyż ich rody od dawien dawna żywiły do siebie jedynie nienawiść. Niski, głęboki głos księżniczki brzmiał czysto, wręcz doskonale. Od kiedy pamiętała, muzyka spra-

wiała jej mnóstwo radości, a dzięki lekcjom z najlepszymi nauczycielami śpiewała pięknie niczym słowik.

Służka wróciła, niosąc wybrany strój, ale zatrzymała się w pół kroku, widocznie zasłuchana w tęskną melodię. Westchnęła cicho, gdy ta się skończyła. Amara popatrzyła na Sagę i delikatnie się uśmiechnęła.

– To było wspaniałe – rzekła Saga ze szczerym zachwytem lśniącym także w jej oczach. – Wiem, że wiele razy to już słyszałaś, pani, wybacz.

– Nic się nie stało. Bardzo dziękuję za komplement. – Ski-
nęła głową.

– Proszę, suknia dla Waszej Wysokości.

Amara zdjęła przemoczone odzienie, które, co prawda, zdążyło niemal wyschnąć, lecz materiał stał się ciężki i sztywny. Z ulgą pozwoliła włożyć na siebie lekką suknię w żółtym, subtelnym odcieniu, zachwycająco podkreślającym brąz jej skóry. Kiedy wybrała pasujący złoty diadem wysadzany perłami, spojrzała ponownie w zwierciadło. Sięgające do bioder brązowe włosy układały się w fale. W złotych, otoczonych długimi rzęsami oczach widniały wesołe iskry. Pełne usta w kształcie serca Saga ubarwiła różem. Długa do ziemi suknia odsłaniała ramiona, a pas zdobiony prawdziwymi kwiatami podkreślał talię. Skrzywiła się jedynie na widok piegów pokrywających ręce, policzki i nos.

– Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła, Sago. Możesz iść, dziękuję.

Służka pożegnała się, a następnie wyszła, zostawiając księżniczkę samą. Amara skierowała się do oficjalnych komnat ojca, pewna, że to tam czekają na nią rodzice. Przemierzała labirynt korytarzy niespiesznie i z uniesioną głową,

tak jak nauczyła ją matka. Mimo że Amara nie potrafiła odnaleźć w tym sensu, etykieta i konwenanse stanowiły nader ważną część życia dworskiego. Dziewczyna nie zawahałaby się nawet przed stwierdzeniem, że one tym życiem kierowały.

Stanęła przed rzezonym pomieszczeniem i zapukała. Usłyszała krótkie: „wejść”, i to właśnie uczyniła. W środku panował zaduch, ledwo było czym oddychać. Od podłogi do sufitu ciągnęły się wypełnione tysiącami ksiąg regały. Znajdowały się tu również wygodne, pikowane fotele barwy szkarłatu – to na nich spoczywała para królewska. Amara natychmiast się wyprostowała, czując na sobie wzrok rodziców. Uśmiechnęła się lekko, mając nadzieję, że zdoła ich udobruchać.

– Mamo, tato. – Dygnęła.

Amara nie po raz pierwszy pomyślała, że jej rodzice wyglądają razem przepięknie. Pasowali do siebie jak dwie połówki jednego owocu. Księżniczka uniosła kąciki ust, dostrzegając ich złączone dłonie.

Królowa Elwen uosabiała wdzięk i grację. Czarne jak heban włosy zapleciono w warkocz, a następnie ułożono w koronę. Wetknięta w nie złota tiara wysadzana bursztynami zdradzała jej pozycję społeczną. Oczy w kolorze ciemnej czekolady patrzyły ciepło na córkę, a na wargach gościł uśmiech. Czerwona suknia przywodziła na myśl zachód słońca, a jej rękawy rozszerzały się od łokcia w dół.

Dopiero potem Amara spojrzała na ojca. Król zacisnął usta w wąską kreskę i zmarszczył brwi. Miał jaśniejszy odcień skóry niż Amara i Elwen. Nawet wtedy, gdy był w codziennym stroju, czyli w białej koszuli i bez korony, rozmówca z łatwością wyczuwał, że obcuje z kimś o szlachetnym pochodzeniu.

Księżniczka celowo unikała patrzenia mu w oczy, takie same jak jej własne – złociste z jaśniejszymi gdzieniegdzie plamkami.

– Usiądź. – Ojciec wskazał najbliższy fotel.

Amara uczyniła to, co nakazał, i splotła dłonie na podłoku. Wbiła wzrok w punkt na ścianie za rodzicami. Milczenie przerwało chrząknięcie Elwen.

– Amaro, zapewne wiesz, dlaczego chcieliśmy się z tobą rozmówić.

Dziewczyna spuściła głowę. Była przygotowana na wyrzuty, a przynajmniej tak jej się zdawało. Wszak tyle już razy przeprowadzano z nią takie pogadanki. W jej umyśle pojawiały się kolejne możliwe usprawiedliwienia, lecz nie umiała zdecydować się na jedno, które brzmiałoby najbardziej racjonalnie. Uniosła wzrok i przeniosła go na rodziców.

– Mam wrażenie, że się tego domyślam.

– Na początek oboje z tatą chcemy zapewnić, że w ciebie wierzymy i że masz nasze wsparcie. Zawsze cię wysłuchamy i doradzimy ci – obwieściła Elwen z powagą, chwytając dłoń córki.

Amara przekrzywiła głowę, starając się odnaleźć sens w słowach matki.

– Cokolwiek by się działo, postąpię tak, jak należy – odparła powoli, postanawiając wy badać grunt.

– Jestem dumny, słysząc to, córeczko. – Dopiero wówczas mężczyzna się uśmiechnął.

– A wątpięś. Wiedziałam od początku, że tym razem się mylisz, mój drogi.

Przez moment rozmawiali ze sobą tak, jakby Amara im nie towarzyszyła. Zaciśnęła wargi, zupełnie nie rozumiejąc, co się dzieje.

– Mamo, tato, czy możemy przejść do sedna sprawy?

– Naturalnie. Jak wiesz, Aster zrzeka się tronu, by móc poślubić księżniczkę Odette i zostać cesarzem Havren. Tym samym jesteś naszą jedyną następczynią. Ty obejmiesz władzę, nie ma bowiem możliwości, żebyśmy przekazali państwo oraz poddanych w obce ręce.

Amara odniosła wrażenie, że zgubiła się w zawiłym labiryncie i nie może chwycić nici, która by ją z niego wywiodła. Słyszała poszczególne słowa, lecz te znajdowały się jak gdyby obok niej i wcale nie układały w całość.

Gdy jej umysł zaczął się rozjaśniać, z trudem przełknęła ślinę. To Aster miał być władcą, a nie ona. Czuła, jak jej ciało pochłania fala gorąca, a policzki oblewają rumieńce. A zatem to tak. Aster usuwał się w cień, a przez to ją wtrącał w otchłań, której tak bardzo się obawiała. On zdecydował o sobie sam, na nią zaś spadł ciężar jego wyboru.

Dlatego tak się o mnie martwił. Niewiarygodne.

Już otwierała usta, by zaprzeczyć i wyjaśnić, że Aster jej o niczym nie poinformował, a ona przenigdy się na to nie zgodzi, ujrzała jednak rozświetlone dumą twarze rodziców. Kochała ich za bardzo, by powiedzieć im prawdę i tym samym ich rozczarować. Ktoś inny przesądził właśnie o jej losie, lecz uśmiechnęła się i wyprostowała, mimo że jej barki ugięły się pod niewidzialnym brzemieniem.

– Nie zawiodę was, przysięgam – rzekła uroczyście, nie mając pojęcia, jakim cudem jej głos nie załamał się ani razu.

W głębi serca wzbierał krzyk, ale przecież dama nie zwykła okazywać negatywnych emocji. Musiała zdusić je w sobie i udawać, że wszystko jest dobrze – tyle pamiętała z lekcji etykiety. Jej twarz stała się więc maską, gdy w rzeczy-

wistości Amara miała ochotę płakać i wrzeszczeć. Jak Aster mógł potraktować ją w taki sposób? Jak mógł być tak obłudny?

ROZDZIAŁ 2

Lazarus obojętnie przesuwiał wzrokiem po sali, zastanawiając się, po co przyszedł na ten bal. Rozumiał, że reprezentuje Królestwo Gwiazd, ale dopiero teraz uświadomił sobie, że ojciec mógł wysłać tu równie dobrze tylko ambasadora. Westchnął ciężko i zajął miejsce przy jednym z okrągłych stołów.

Skoro jednak już tutaj był, nie zamierzał odmawiać sobie odrobiny przyjemności. Chwycił kielich z czerwonym winem i skosztował. Smakowało zupełnie inaczej niż to przyrządzane w jego ojczyźnie. Było dobre, lecz dla niego miało zbyt słodki posmak. Zdecydowanie wolał bardziej wytrawne trunki.

Szczęknęły główne drzwi i do sali weszła dziewczyna. Niemal upuścił naczynie, gdy ją ujrzał. Jej uroda wskazywała, że należy do Dworu Słońca, choć to mało powiedziane, bowiem sama wyglądała niczym uosobienie tej ognistej kuli. Miała typową dla tamtejszego ludu brązową skórę i czarne włosy, a także najbardziej promienny uśmiech na sali. Lazarus wpatrywał się w nią oczarowany, zupełnie jakby rzucono na niego zaklęcie.

Wirowała i podskakiwała w skomplikowanych krokach tańca, którego Lazarus nie znał. Pomarańcz sukni przechodził w czerwień, co w ruchu wyglądało fenomenalnie, niczym

zachód słońca. Radość dodawała nieznanemu niepowtarzalnego uroku.

Lazarus widział w życiu wiele kobiet – był przyszłym władcą i liczni królowie sąsiednich państw pragnęli zeswatać z nim swoje córki. W Ildur panowały inne standardy piękna niż tu. Lud Gwiazd za najwspanialsze uważał niewiasty o jasnych włosach, ciemnych oczach i bladym licu, pogardzał przy tym ciemną, opaloną skórą, mawiając, że jest przystoi ona jedynie najniższym warstwom społecznym.

Mężczyzna nadal wodził za dziewczyną wzrokiem, dobrze wiedząc, że stąpa po kruchym lodzie. Jako książę Ildur nie powinien poświęcać uwagi allirejskim kobietom. A gdyby wieść rozniosła się po zamku? Wybuchłby skandal, wszak ich sojusz nadal nie stanowił niczego pewnego, a między królestwami istniały sprawy, których nie dało się wymazać z pamięci.

Kiedy muzyka ucichła, olśniewająca tancerka rozejrzała się i wykonała skomplikowany ruch, właściwie dygnięcie, które Lazarus uznał za dziwne. Rozległy się gromkie brawa, większość osób powstała ze swoich miejsc. Dopiero wówczas uświadomił sobie, że obserwuje księżniczkę, a zarazem przyszłą królową.

Zmrużył oczy, zastanawiając się, w jaki sposób do niej podejść i rozpocząć rozmowę. Nie znali się, zatem dobrze by było, gdyby został przedstawiony przez osobę pośredniczącą. Prędko uznał, że najlepiej to zadanie wypełni ambasador Finnick, najpierw jednak, by nie odejść od konwenansów, wypadało mu zwrócić się do króla Cedrika i królowej Elwen.

Finnick jak na zawołanie zjawił się tuż obok niego – okazało się, że doszedł do podobnych wniosków. Może niezupełnie, bo Lazarus w tym momencie skupiał się wyłącznie

na nieznajomej piękności...

Podeszli do podwyższenia zajmowanego przez dwa złote trony o oparciach zdobionych wzorem przypominającym promienie słońca. Na jednym siedział król Cedrik, na drugim – królowa Elwen. Z ich dwojga jedynie kobieta się uśmiechała, a Lazarus czuł, że jest to szczerze i niewymuszone, zatem odwzajemnił ten życzliwy gest, składając ukłon. Starał się naśladować ruchy przyuważone u tutejszej świty, lecz wątpił, by mu się to udawało.

– Książę, miło cię gościć. Mamy nadzieję, że będziesz się dobrze bawił na balu – rzekł król, skinąwszy głową.

– Na pewno zdążysz poznać naszą córkę. Och, jeśli się nie myślę, właśnie idzie w naszą stronę.

Lazarus natychmiast się odwrócił i, tak jak przypuszczał, ujrział piękność, którą wcześniej obserwował. Umiejętność ukrywania emocji chyba jeszcze nigdy nie przydała mu się tak bardzo.

– Amaro, to jest książę Królestwa Ildur, Lazarus. Książę, poznaj księżniczkę Amarę.

Młodsza kobieta otworzyła szerzej oczy i przyjrzała mu się bez skrępowania. Nie powstrzymało to jednak Lazara przed chwyceniem jej dłoni i złożeniem na niej pocałunku. Nie zastanawiał się, czy to stosowne – w jego ojczyźnie mężczyźni tak właśnie witali damy, które ich zaintrygowały. Odsunął się i również na nią spojrzał. Z bliska dostrzegł pieg pokrywające policzki, nos i odsłonięte ramiona. Nie uznał ich za wady, lecz za charakterystyczną cechę.

– Witaj, to przyjemność móc cię poznać. – Posłała mu lekki uśmiech.

– I wzajemnie, pani.

– Idźcie i się bawcie. – Elwen popatrzyła na nich zagadkowo.
– Dziękujemy, Wasza Wysokość. – Lazarus skinął głową,
po czym z powrotem przeniósł wzrok na księżniczkę. –
Czy mogę cię prosić do tańca? – Celowo nie użył tytułu, by
zmniejszyć dystans.

Amara zmrużyła lekko oczy, ale wyraziła zgodę. Lazarus
wyciągnął rękę, a ona podała mu swoją. Błada skóra męż-
czyzny kontrastowała z ciemnym odcieniem dłoni księż-
niczki. Gdy znaleźli się na parkiecie, ujął jej talię, a ona
wsparła palce na jego ramionach.

Wiedział, że przyciągają spojrzenia. Wyróżniał się urodą
odmienną od tej charakterystycznej dla Dworu Słońca i wielu
musiało się już zorientować, że pochodzi z Ildur. Zapewne
kwestią czasu było, gdy całe Królestwo Słońca obiegną plotki
o nim. Nie stanowiło tajemnicy, iż jak świat długi i szeroki
jednym z ulubionych zajęć ludu jest gadanie.

Orkiestra zaczęła grać muzykę, jakiej w Ildurze nie sły-
szano. Zdawała się lżejsza, bardziej energiczna, wymuszała
na tancerzach szybsze ruchy. Na balach w jego ojczyźnie
była ona senna, na swój sposób hipnotyzująca i niemal za-
wsze kryła się za nią jakaś historia.

– Jak ci się podoba w Allire, książę?

– Z każdą chwilą coraz bardziej. – Zerknął na nią zna-
cząco, a ona w odpowiedzi uniosła brew.

– Nie myśl, że tacy jak ty są mi obcy. – Pokręciła głową. –
Niech zgadnę: wieczorem pięknymi słowami uwodzisz jakąś
naiwną niewiastę, a rankiem rozpływasz się w powietrzu?

– Mylisz się. – Jedyne siła woli sprawiła, że nie prychnął
ostentacyjnie. – I nie pochlebiaj sobie, dopiero co się pozna-
liśmy. Nie wiem, czy jesteś warta mojej uwagi. – Wykonali

skomplikowany ruch, po czym Lazarus, trzymając Amarę w ramionach, nachylił się w jej stronę.

– Uwierz mi, nie chcę twojej uwagi. W tym momencie masz mnie puścić – wycedziła przez zęby.

– Jeśli teraz cię puszczę, to spotkasz się z podłogą. – Chwycił ją pewnie i razem wrócili do pionu.

Mężczyzna uklonił się, dziękując za taniec. Amara odychała szybko. Odwróciła się i odeszła bez słowa. Lazarus fuknął pod nosem, z irytacją jednak stwierdzając, że nawet w porywczosci Amary jest coś pociągającego. Kiedy zmierział w stronę stołu, zatrzymał go Finnick.

– Wasza Wysokość, musimy porozmawiać. – W jego głosie brzmiała stanowczość.

– I to nie może poczekać? – Nie umiał zatuszować zdenerwowania.

– Nie.

Lazarus westchnął. Żałował, że nie może zignorować Finnicka. Nie łudził się, wiedział, że ojciec mu nie ufa. Ambasador przybył tu, żeby pilnować księcia i zadbać o to, by wszystko poszło zgodnie z planem. A książę bez sprzeciwu miał robić to, czego oczekiwał od niego król. Był jedynie marionetką.

Zeszli z widoku, nie chcąc, by ktokolwiek usłyszał ich rozmowę. Nikt nie mógł się dowiedzieć, dlaczego Ildur nagle pragnie zawrzeć sojusz ze znenawidzonym Allire. Gdy prawda wyjdzie na jaw, Lazarus i Finnick będą już daleko stąd.

– Słucham, ambasadorze. – Z marnym skutkiem spróbował nadać głosowi obojętny ton.

– Obserwowałem cię, gdy tańczyłaś z księżniczką. Wiesz,

że nasz plan nie wymaga siły, ale sprytu i wyrafinowania.

– Do czego zmierzasz? – spytał ostrzej, niż planował.

– Pomyśl tylko – syknął mężczyzna z pogardą. – Zbliź się do niej. Księżniczka na pewno dobrze zna pałac i może okazać się przydatna dla naszej misji. Niech się w tobie zakocha, wtedy sama wskaże nam drogę do celu.

Lazarus zmrużył oczy, przetrawiając słowa Finnicka. Czuł do tego człowieka wyłącznie nienawiść i obrzydzenie. Nie dziwił się, że na Dworze Gwiazd powiadano, iż kiedyś wyrwano Finnickowi serce i zostawiono mu jedynie człowieczą powłokę. Potrząsnął głową.

– Nie. Nie zrobię tego. Mieliśmy unikać wciągania w to osób trzecich.

– Odkąd to jesteś taki wrażliwy? – zadrwił ambasador. – Zrobisz to, co ci każę, jasne? I zanim odpowiesz, lepiej się zastanów. Twoje życie stanie się piekłem, jeśli nam się nie uda. Nie zapominaj także o Colette, która została w pałacu. Nie chcesz, by siostrzyczce stała się krzywda, prawda?

Lazarus całą siłą woli powstrzymał się przed uderzeniem Finnicka. Zacisnął szczęki i przytaknął. Nie chodziło jedynie o niego. Zresztą życie ostatnimi czasy miało dla niego małą wartość. Nie mógł jednak dopuścić, by przez jego lekomyślność siostrze stało się coś złego.

Finnick popatrzył na niego i uśmiechnął się z zadowoleniem. Lazarus pragnął zetrzeć grymas z tej nadętej gęby, lecz miał związane ręce. Gdy ambasador zostawił go samego z myślami, oparł się o ścianę i odetchnął głębiej. Chciał, by to wszystko nie działo się naprawdę, by okazało się tylko koszmarem perfidnie podsuwanym mu przez umysł.

Księżę wrócił do sali balowej, licząc, że jego twarz nie

zdradza kłębiących się w nim emocji. Zaraz rozpoczynało się właściwe świętowanie, kiedy goście wychodzili na dziedziniec pałacu i puszczali w niebo lampiony. Nie potrafił zrozumieć, jak według Allirejczyków ma to czcić bogów i stworzenie słońca. Jemu zdawało się to zwyczajnie infantylne.

Wyszedł na dziedziniec sam – ostatnim, czego chciał, było towarzystwo ambasadora. Otworzył szerzej oczy, gdy zobaczył palące się świece i tysiące lampionów. Na każdym z nich widniał złoty symbol słońca. Wokół panował tłok, zewsząd docierały do niego przyjazne rozmowy i głośne śmiechy. Nieustannie frapowały go otwartość i optymizm tego ludu. Ich zwyczaje również powoli zaczynały go bardziej ciekawić. Niemal od urodzenia słyszał, że Allire to królestwo dzikusów bez tradycji. Ale rzeczywistość jawiła się zupełnie inaczej.

Najbardziej jednak zaskoczył Lazarusa ubiór miejscowych. W Ildur stroje szyto zgodnie z zasadami dworskiego *savoir-vivre'u*. Tutaj suknie mieniły się wszystkimi kolorami tęczy, co groziło oczopląsem. Kobiety nie wstydziły się odsłaniania ramion czy pleców. Może dlatego, że ich status był tu wyższy niż w jego ojczyźnie, jak zdołał zauważyć. Każdy mężczyzna zdawał się szanować pleć przeciwną i respektować jej przestrzeń.

– A czemu pan nie ma lampionu? – Usłyszał znienacka dziecięcy głos.

Popatrzył w dół i zobaczył chłopca marszczącego brwi w zdziwieniu. Uśmiechnął się niezręcznie.

– A muszę puścić lampion?

– Rahi! Tu jesteś. – Podeszła do nich kobieta, z pewnością matka ciekawskiego brzdąca. – Nie wolno ci rozmawiać

z nieznajomymi.

Kobieta rzuciła Lazarusowi przestraszone spojrzenie. Wiedział, co ono znaczy. Wzięła go za barbarzyńcę z Ildur. Coraz wyraźniej dostrzegął, jak głęboko zakorzeniona jest nienawiść między królestwami. I choć ta kobieta okazała mu niechęć jako jedyna, to miał świadomość, że większość Allirejczyków bała się przybysza z Królestwa Gwiazd.

Lazarus znalazł lampion, który jeszcze nie miał właściciela. Spoglądał na innych, zastanawiając się, na co czekają. Gdy na honorowe miejsce przybyła rodzina królewska, zrozumiał. Na przód wysunęła się królowa Elwen. Gwar ucichł jak na zawołanie, a zebrani złożyli władcom pokłon. Lazarus zobaczył w ich oczach coś, czego się nie spodziewał: uwielbienie i szacunek.

– Moi drodzy, cieszę się, że jesteście tu z nami. – Królowa rozłożyła ręce, jakby chciała objąć wszystkich zgromadzonych. – Przybyliśmy, by świętować istnienie słońca, które zostało nam podarowane tysiące lat temu przez bogów. Dało ono bowiem początek Allire i nam, Dzieciom Słońca.

Lazarus chłonął każde słowo padające z ust władczyni. Zaczęła snuć legendę, którą znał nawet on. Po tym, jak bogowie zesłali słońce, jeden jego promień spadł na ziemię. Przybrał kształt pięknej, złotoookiej kobiety o ciemnej skórze i czarnych jak atrament włosach. Mimo że miała ciało na podobieństwo człowieka, jej krew nie była szkarłatna, ale bursztynowa. Niektórzy uznali, że jest boginią, inni wzięli ją za niebezpiecznego demona.

Mężczyzna sądził, że dalsza część legendy zostanie przemilczana, ale ku jego zaskoczeniu królowa nie przerwała historii i opowiadała, że w podobnym czasie na ziemię spadła

też jedna z gwiazd. Zrządziło tak nic innego jak przeznaczenie. Gwiazda przybrała postać mężczyzny, który w przeciwieństwie do promienia słońca miał bladą cerę, jasne włosy, oczy granatowe jak noc i krew barwy srebra.

Gdy ci dwoje się spotkali, zachodziło słońce, i to być może ono sprawiło, że zakochali się w sobie od pierwszego wejrzenia. Tak stali się nierozłączni. Szukali swego miejsca na ziemi, lecz wspólne życie nie było im pisane. Bogowie postanowili rozdzielić miłującą się parę i kiedy ich statek płynął po głębokich morzach Oceanu Wietrznego, zesłali sztorm. Kochankowie przeżyli, ale już nigdy się nie odnaleźli. Każde z nich założyło na Bezkresnych Pustkowiach własne królestwo i tak oto powstały rody Dzieci Słońca i Dzieci Gwiazd. Ich następne pokolenia walczyły o tytuł najpotężniejszego imperium, przez co rosła między nimi nienawiść aż do tego stopnia, że stała się murem nie do przebicia.

– Mam jednak nadzieję, że teraz, gdy kontakty między Allire a Ildur zostały na nowo nawiązane, a ksiązę Lazarus jest tu jako gość honorowy, będziemy mogli zawrzeć sojusz, by żyć w zgodzie i harmonii. Tak jak powinniśmy byli od zawsze. – Uśmiechnęła się szeroko i uniosła kielich z winem. – Wznieśmy toast. Za słońce i gwiazdy. I za nowe początki.

Lazarus nie mógł dłużej powstrzymywać uśmiechu i, tak jak inni, bił brawo. Nie potrafił oprzeć się wrażeniu, że Allire jest państwem tworzącym prawdziwą wspólnotę. A przecież przebywał tu dopiero od wczoraj.

Nadal wpatrywał się w podwyższenie, kiedy do swojego lampionu podeszła Amara. Zapaliła go świecą podaną przez ojca i zaczęła, aż powietrze wewnątrz się ogrzeje. W końcu uniosła latarenkę i pozwoliła jej wzlecieć. To samo uczynili

poddani, a Lazarus wziął z nich przykład.

Setki migoczących punktów poszybowały w stronę firmamentu krwawiącego bezboleśnie zachodem słońca. Niosąc wiarę i wdzięczność, rozświetliły całe niebo. Miało to niezaprzeczalny urok, któremu nie oparł się nawet Lazarus. Zmienił zdanie – była to piękna tradycja i, jak zauważył, łączyła ludzi. Widział obejmujące się pary, bliskich trzymających się za ręce i rodziców z dziećmi. Księcia ścisnęło coś w gardle. Niewiele miał wspomnień mogących równać się ze scenami rozgrywającymi się właśnie na jego oczach. Nie spodziewanie uderzyła go własna samotność.

Poczuł na sobie czyjeś intensywne spojrzenie i nie zaskoczyło go, że tym niezbyt subtelnym obserwatorem okazała się Amara. Posłał jej najbardziej czarujący uśmiech, na jaki potrafił się zdobyć. Wszak nie mógł zapomnieć, po co tu przybył. Musiał wypełnić misję i wrócić do Ildur. Wszystko inne było pozbawione znaczenia.

Słońce i gwiazdy
Copyright © Małgorzata Mika
Copyright © Wydawnictwo Inanna
Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak
Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2024 r.

książka ISBN 978-83-7995-775-0
ebook ISBN 978-83-7995-7776-7

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski
Redakcja: Paulina Kalinowska
Korekta: Joanna Błakita
Projekt i adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski
Projekt okładki: Ewelina Nawara
Skład i typografia: proAutor.pl

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak
ul. Kormoranów 126/31
85-432 Bydgoszcz
sekretariat@inanna.pl
www.inanna.pl

KSIĄŻKĘ I EBOOK NAJTANIEJ KUPISZ W MADBOOKS.PL

Czy w wojnie bogów życie i los
dziewczyny mają jakieś znaczenie?

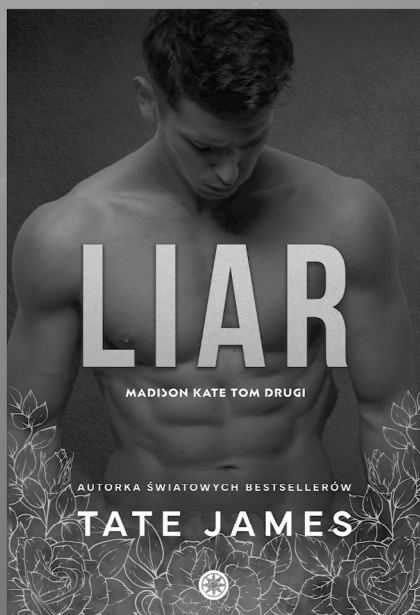
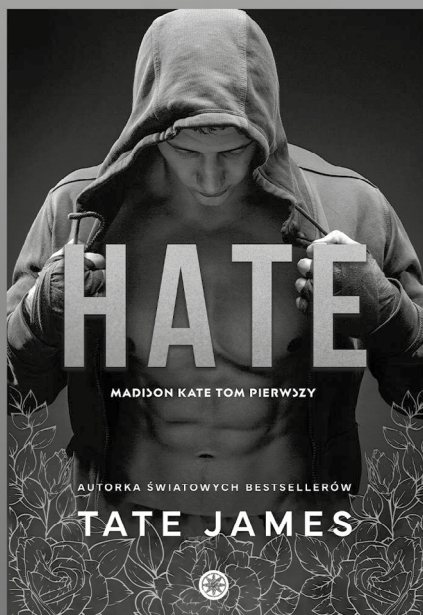
Czy miłość boga może zmienić
przeznaczenie?

#ROMANTASY
#LITERATURASŁOWIAŃSKA



SERIA DLA FANEK
DARK ROMANSÓW Z MOTYWEM
ENEMIES-TO-LOVERS!

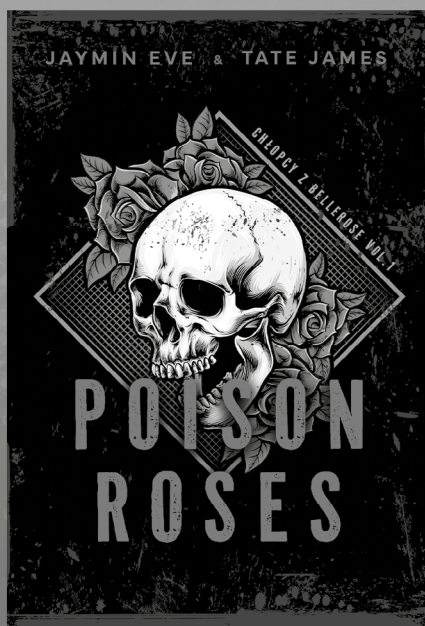
#ROMANS
#DARKROMANS



Gorąca powieść dla fanek
rockmanów, mafii i dark romansów!

Poznaj Billie i jej
Chłopców z Bellerose!

#ROMANS
#DARKROMANS



AMBASADORKI WYDAWNICTWA Inanna

MAGICAL
daily



nyska reads



droga_uslana_ksiazkami



BETI
CZMA

